

Krowie na granicy: Joyce metafizyczny 2

Kilka dni po wizycie na grobie Joyce'a znowu pojechałem do Zurichu, tym razem, żeby zobaczyć słynną James Joyce Foundation, będącą połączeniem muzeum, biblioteki (znajdują się tu między innymi wszystkie wydania obcojęzycznych przekładów autora Ulissesa) i instytutu badawczego. W siedzibie założonej w 1985 roku fundacji odbywają się seminaria naukowe, spotkania autorskie, konferencje i odczyty, ale mogą ją też odwiedzać turyści. Trzon miejscowych zbiorów stanowi imponująca kolekcja światowej sławy badacza twórczości Joyce'a, doktora Fritza Senna, dyrektora i spiritus movens tej jedynej w swoim rodzaju placówki, poświęconej „podtrzymywaniu pamięci o życiu i twórczości irlandzkiego pisarza z pożytkiem dla całego literackiego świata”.

Wiedziałem, że Senn nie jest już młodzieniaszkiem, więc nie zdziwiło mnie, że wyglądał na siedemdziesięciopięciolatka. Obdarzony doskonałym słuchem i fenomenalną pamięcią, posługujący się nienaganną angielszczyzną dżentelmen starej daty, jak również w każdym calu, w pełni sprawny fizycznie (żeby wyciągać książki z górnych półek, wchodził na drabinę, a szukając dla mnie w szafie t-shirtu z podobizną Joyce'a, bez wysiłku kucał), podskoczył z radości na wieść, że w 2021 roku ma się ukazać nowe polskie tłumaczenie "Ulissesa". Gdy powiedziałem, że właśnie nad nim pracuję, pokazał mi wszystkie wcześniejsze polskie wydania powieści, bezbłędnie wymówił nazwisko Słomczyńskiego, a nawet zauważył, że wspomina go jako postać, eufemistycznie mówiąc, mocno ekstrawagancką. Na koniec obchodu fundacji, długiej rozmowy i krótkiej wspólnej sesji fotograficznej solennie poprosił, by po wydaniu książki przesała mu jeden egzemplarz. Oczywiście obiecałem, że to zrobię. Ponieważ jednak wspomniał, że znał, a właściwie „widział i pamięta” także Joyce'a, co wydało mi się niewiarygodne (zmarł w roku 1941), po powrocie do domu sprawdziłem, w jakim wieku naprawdę jest doktor Senn. Okazało się, że skończył dziewięćdziesiąt jeden lat...

Wyszedłem na ulicę ze wzruszającą pocztówką, przedstawiającą sędziwego Ezrę Pounda nad grobem Jamesa J., no i z nowym t-shirtem, ale bez żadnej książki, bo w skromnym dziale sprzedaży nie znalazłem nic, co mogłoby mi się przydać w spolszczeniu "Ulissesa". W księgarniach zuryskich, choć właściwie każda ma przyzwoity regał anglojęzyczny, też nie. Duch pisarza kazał mi jednak jeszcze pojechać do Winterthur i na tamtejszej starówce wejść do uroczej księgarni, gdzie głównie dlatego, że w indeksie znalazłem wymienione kilkakrotnie nazwisko „Joyce”, kupiłem *The Word Detective*, wspomnienia Johna Simpsona, byłego wieloletniego redaktora *Oxford English Dictionary*, zapewne najslawniejszego słownika świata. Dowiedziałem się z nich kilku ważnych rzeczy o leksyce Joyce'a, ale głos z zaświatów ciągle mi podpowiadał, że oprócz tej książki z irlandzkim autorem łączy Simpsona coś więcej.

Olśnienie przyszło dopiero pod koniec lektury: Simpson i Harald Beck, niemiecki tłumacz i filolog, są autorami "James Joyce Online Notes", arcyinteresującego internetowego pisma naukowego, z którego korzystam od początku pracy nad przekładem. A dramatyczną, niemal Joyce'owską puentę całej tej historii napisało życie: niepełnosprawna, dorosła dziś córka Simpsona, „tropiciela słów”, człowieka, który przygotował dziesiątki tysięcy haseł w OED, zatrzymała się intelektualnie na etapie rozwoju dwuletniego dziecka. Nie umie ani mówić, ani pisać.

Maciej Świerkocki